GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LISTOPADA 1933
NR. 21 ROK III

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 21
1933 R
I — XI

ZDARZENIA i POGLĄDY

OBRACHUNEK.

Opublikowane po zakończeniu subskrypcji Pożyczki Narodowej cyfry, ilustrujące udział poszczególnych warstw i grup zawodowych, mają wymowę jasną i przekonywującą. Najliczniejszą grupą subskrybentów są pracownicy umysłowi. Ta sama również grupa subskrybowała największą sumę. Jeśli dodamy mniej już licznych pracowników fizycznych, to świat pracy — w węższem tego słowa znaczeniu — świat pracowników najemnych, tem bardziej wysuwa się na czoło. Niema jednak powodu, ażeby ograniczać się do zwężonego pojęcia świata pracy. Rzemieślnicy i drobny handel (a obie te kategorje reprezentują kilkaset tysięcy subskrybentów) to inna grupa zawodowa, ale pokrewna czy ta sama warstwa społeczna. A raczej powiedzmy prościej, bo takie ujęcie narzuca się w danym wypadku. To tak samo ludzie niezamożni, subskrybujący w lwiej części wypadków pożyczkę kosztem wyrzeczenia się części dochodów bieżących, czy też ulokowania w pożyczce swych bardzo skromnych oszczędności. Sprawa jest jasna. Pożyczka Narodowa to nie tranzakcja Skarbu Państwa z kapitalistami, to operacja o szerokiej bazie, o charakterze nietylko kredytowym, ale i społecznym. Dominująca w tej operacji rola wyżej wspomnianej kategorji obywateli jest wyraźna.

Zapewne nie powracalibyśmy do tej sprawy, być może że wogóle nie podnosilibyśmy kwestji „podziału zasług", gdyby nie głos Przeglądu Gospodarczego. Pismo to w artykule wstępnym (Nr. 20) pisze:

„Doceniając w całej pełni ogromny, częstokroć z poważnemi wyrzeczeniami połączony wysiłek, jaki tkwi w przytoczonych absolutnych liczbach subskrypcji świata pracy, nie popełnimy zapewne błędu, stwierdzając, że przy ogłoszeniu pożyczki można się było w obecnych warunkach obawiać, iż stosunkowy udział tych właśnie warstw, żyjących z dochodów stałych, wypadnie wyższy. Znaczy to, że pozostałe warstwy i czynniki gospodarcze wzięły jednak na siebie przeważającą część subskrypcji. Pośród tych czynników na pierwszym miejscu wymienić należy przemysł".

Sens tej enuncjacji jest mimo wszystko jasny. Chodzi o podkreślenie wysiłku przemysłu i ciężaru gatunkowego rezultatów tego wysiłku, podczas kiedy wysiłek świata pracy sprowadzony jest zręcznemi aluzjami na płaszczyznę rzeczy zrozumiałej samo przez się. Polemika z tezami Przeglądu Gospodarczego jest zbyteczna. Znane wszystkim cyfry mówią same za siebie. Pozwolimy sobie tylko uprzytomnić kilka momentów. I tak np. w szeregu przedsiębiorstw subskrypcja przez pracowników danego przedsiębiorstwa (głównie pracowników umysłowych) przekraczała połowę, a nawet dwie trzecie sum, subskrybowanych przez samo przedsiębiorstwo. Warto również zwrócić uwagę na to, że jak wskazują ostatnio dokonane przez p. Kaleckiego obliczenia, udział produkcji skartelizowanej w całokształcie wytwórczości przemysłowej na rynek wewnętrzny wynosi 37%, że zatem domena sztywnych cen jest „nieco" szersza, niż domena „dochodów stałych", jak się wyraża Przegląd Gospodarczy. Warto wreszcie podkreślić różnicę, jaka zachodzi pomiędzy sybskrypcją pożyczki przez kapitalistę, a pracowników najem-

nych. W pierwszym wypadku jest to zamiana jednych aktywów na inne, w drugim...

Nie mamy zresztą bynajmniej zamiaru lekceważyć wysiłków przemysłu, nie jesteśmy również w stanie określić, czy w stosunku do świata pracy przemysł powinien był subskrybować więcej, czy też nie. Nie zamierzamy podnosić dyskusji, w czyim interesie grupowym leżało, a w czyim nie leżało subskrybowanie pożyczki. Chodzi nam tylko o to, ażeby wymowny fakt dominującego udziału świata pracy w pożyczce Narodowej pozostał w pamięci niczem nie sfałszowany. Fakty bowiem powinny mieć nietylko wymowę, ale i konsekwencje.

CZESŁAW BOBROWSKI

KRYZYS A REFORMA ROLNA

Lata kryzysu rzucają na zagadnienie reformy rolnej światło nowe, wskazując, że sprawa ta bynajmniej się nie zdezaktualizowała, lecz zyskała na ostrości.

Zagadnienie reformy rolnej znikło z łam prasy, z dyskusyj publicznych, a bodajże i prywatnych. Nawet wtedy, kiedy zjawi się jakaś nowość w tej dziedzinie, np. w postaci t. zw. Lex Ludkiewicz, uwaga opinji koncentruje się jedynie na kryzysowem obliczu danego posunięcia. Jak się zdaje, ustalił się w opinji pogląd, że niezależnie od zasadniczego stanowiska w tej sprawie, na okres kryzysu gospodarczego reforma rolna musi zejść na drugi plan wobec zagadnień t. zw. walki z kryzysem.

Czy słusznie? Nie zamierzam w tem miejscu odświeżać całokształtu dyskusji na temat reformy rolnej i omawiać całości zagadnienia. Chodzi mi jedynie o stwierdzenie, że zasadnicze elementy sytuacji kryzysowej w rolnictwie, będące jednocześnie podstawą zasadniczych wytycznych t. zw. walki z kryzysem na odcinku rolnictwa, sprawy reformy rolnej bynajmniej nie dezaktualizują, lecz przeciwnie, rzucają na nią światło, w którem konieczność przeprowadzenia reformy zyskuje jeszcze na sile i znaczeniu. Polityka pro-rolnicza w okresie kryzysu skoncentrowała się wokół dwóch podstawowych zagadnień: zmniejszenia ciężaru zadłużenia i podwyżki cen zbóż. Niewątpliwie, zarówno fakt przeciążenia znacznej części warsztatów rolnych (przedewszystkiem większych) długami, jak i poziom cen zbóż, są w pierwszym rzędzie rezultatem zjawisk konjunkturalnych. Istnieją jednak momenty o charakterze specjalnym, które nie pozwalają ograniczyć się do rozpatrywania tych problemów wyłącznie pod kątem przebrnięcia przez daną fazę cyklu konjunkturalnego.

Uprzytomnijmy sobie na czem polega właściwie t. zw. problem oddłużenia. Normalnie biorąc, z chwilą, kiedy okaże się, że pewne przedsiębiorstwo obciążone jest zobowiązaniami ponad swe zdolności płatnicze, i że jego koszty własne przekraczają ceny możliwe do uzyskania na rynku, następuje wyeliminowanie danego przedsiębiorstwa w drodze bankructwa. Warsztat albo zmienia właściciela, przyczem nowy właściciel nieobciążony kosztami obsługi długów jest w stanie lepiej przystosować się do cen istniejących na rynku, albo też wstrzymuje produkcję, zostawiając szersze pole do pracy dla pozostałych warsztatów. Tego rodzaju proces jest najprostszy, ale nie jest w rolnictwie możliwy, z chwilą kiedy zjawisko przeciążenia długami, które w przemyśle występuje raczej jako objaw indywidualny, dotyczący pewnych przedsiębiorstw, w rolnictwie ma charakter masowy, obejmując jeśli nie całość, to całą wielką kategorję warsztatów rolnych. W tych warunkach niema rzecz prosta mowy o znalezieniu nowonabywców dla majątków, które powinnyby zbankrutować, inaczej, jak po cenach zupełnie niewspółmiernych z ich wartością. Obok tego słusznie, czy niesłusznie, wysuwany jest moment, że proces automatycznego eliminowania zbankrutowanych właścicieli mógłby przejściowo prowadzić do nadmiernego zahamowania produkcji. Na tem tle niewątpliwie rodzi się akcja oddłużeniowa. To zn. ściślej biorąc, jest to jedyna motywacja, która z punktu widzenia gospodarczego daje się utrzymać. Możnaby przyjąć i inne motywy, ale te nie wytrzymują krytyki. N. p. z punktu widzenia gospodarczego nie dałaby się niczem uzasadnić chęć utrzymania warsztatów właśnie w ręku ich dotychczasowych właścicieli. Podobnie wątpliwem jest rozumowanie, że zadaniem Państwa jest niejako przywrócenie równowagi, zakłóconej przez wzrost siły nabywczej pieniądza, że w braku możności określania sprawiedliwej ceny Państwo powinno określać sprawiedliwą wysokość długów i odsetek. To rozumowanie prowadziłoby nas prostą drogą do stosowania zasad gospodarki planowej, tylko, że bez planu gospodarczego, a mówiąc prościej — do zupełnej przypadkowości i arbitralności. Aczkolwiek więc do kwestji oddłużenia dorabiane są przeróżne motywacje, w istocie akcja oddłużeniowa podyktowana jest poprostu tem, że niema indywidualnych nabywców na bankrutujące majątki. I tu należałoby przerzucić most logiczny pomiędzy tym stanem rzeczy, a zagadnieniem reformy rolnej. Indywidualnych nabywców niema. Ale jest jeden „nabywca“ zdolny przejąć nietylko najbardziej zadłużone majątki, ale i całą wielką własność rolną. Tym „nabywcą“ jest *parcelacja*.

Niewątpliwie ten stan rzeczy uznawany jest w pewnym stopniu przez politykę państwową. Wyrazem tej świadomości jest wspomniane już lex

Ludkiewicz, lub przejęcie przez P. B. R. na cele reformy rolnej części Ordynacji Zamoyskiej. Tylko, że bądź co bądź ten ostatni wypadek ma charakter wyjątkowy, zaś trafna i szczęśliwa w gruncie rzeczy dyspozycja, jaką w zasadzie jest lex Ludkiewicz, zezwalając na nieplanową, nieprzymusową parcelację, grozić może nadmiernem uszczupleniem zapasu ziemi, stojącego do dyspozycji na cele systematycznej reformy rolnej. Inny charakter i inną rolę oczywiście miałoby związanie z reformą rolną akcji regulowania spraw kredytowych wszystkich tych warsztatów, których trudności płatnicze nie są objawem przejściowym, lecz stanowią rezultat trwałego przeciążenia zobowiązaniami. Pomijam to, że takie postawienie sprawy umożliwiłoby ochronę praw wierzycielskich, pomijam — bowiem nie zważając na to, co się mówi o potrzebie kapitalizacji wewnętrznej, konieczności rozwijania zaufania kredytowego, i t. d., wierzyciel pozostaje w Polsce nadal, zgodnie z tradycją historyczną, osobistością niepopularną. Pomijam zdecydowanie demoralizujące skutki obecnej akcji oddłużeniowej dla znacznej części beneficjantów. Decydującym argumentem za organicznem złączeniem parcelacji przymusowej i akcji regulowania spraw kredytowych większej własności jest to, że podczas kiedy w olbrzymiej części wypadków ciężar zadłużenia większych warsztatów rolnych przekracza nietylko aktualną zdolność płatniczą tych warsztatów, ale i te możliwości, jakie dają się przewidywać na szereg lat najbliższych, stawiając pod znakiem zapytania ostateczną możność wywiązania się z zobowiązań dłużnych, to natomiast w wypadku rozparcelowania majątków niewątpliwem jest, że nowi posiadacze zdołają stopniowo wywiązać się ze swych zobowiązań, umożliwiając pokrycie zarówno dotychczasowych wierzycieli, jak i dotychczasowych właścicieli. Wszystko jedno, czy będziemy to wiązać z faktem większej rentowności drobnych gospodarstw, czy z faktem zmniejszenia stanu posiadania właścicieli dotychczasowych — *rozparcelowana ziemia* potrafi spłacić te zobowiązania, których pokryć nie może nierozparcelowana.

Akcja regulowania zadłużenia większej własności rolnej nie powinna ograniczyć się do roli moratoryjnej, lecz sięgnąć do sedna sprawy. Tylko w tym wypadku można będzie uważać, że okres kryzysu spełnił na odcinku rolniczym swoją rolę w dziedzinie usuwania przerostów, stwarzając podwaliny dla bardziej normalnego rozwoju w przyszłości. Rzecz inna, że wyżej naszkicowane postawienie sprawy pomija cały szereg trudności technicznych, związanych z przeprowadzeniem masowej parcelacji. Ponieważ jednak omawianie tych rzeczy prowadziłoby zbyt daleko, pozwolę sobie jedynie zwrócić uwagę na to, że istnieją państwa (Węgry), w których właśnie problem kredytowy rolnictwa został związany z reformą rolną. I nic dziwnego. Bo przecież z pośród szeregu kryterjów, jakie moglibyśmy wybierać dla ustalenia kolejności, w jakiej większe majątki podlegać mają parcelacji przymusowej, kryterjum złego stanu finansowego jest chyba najbardziej oczywistem.

Drugi centralny problem, to kwestja cen zboża. Na skutek systematycznie od kilku lat ujawniającej się nadwyżki eksportowej zboża, ceny wewnętrzne wykazują tendencję obniżania się do stale spadającego poziomu światowego. Polityka państwowa systematycznie stara się ceny wewnętrzne oderwać, a przynajmniej utrzymać powyżej poziomu światowego, stosując w tym celu system premjowania eksportu i zakupów interwencyjnych. Obok wielkich obciążeń dla Skarbu Państwa, będących pośrednio obciążeniami całego społeczeństwa, polityka ta ostatnio doprowadziła do podwyżki podatku gruntowego i podatku przemysłowego na cele związane z premjowaniem wywozu rolnego. Pomijam w tem miejscu bardzo kwestjonowaną celowość polityki premjowo-interwencyjnej, a pragnę stwierdzić tylko to, że z racji istnienia znaczniejszej nadwyżki eksportowej, pomimo bardzo poważnych ofiar Skarbu Państwa, ceny wewnętrzne zbóż wahają się i wahać się muszą w pobliżu i w zależności od cen światowych, wyznaczanych przez konkurencję taniej produkujących krajów zamorskich i stepowych. Sytuacja jest nieprzyjemna, ale jeżeli jest się eksporterem, jeżeli się posiada nadmiar zboża, no to cóż, wyjścia niema. I w tym właśnie miejscu należy zwrócić uwagę na pewną anomalję. Polska jest eksporterem zboża, chociaż go wcale nie posiada za dużo. To znaczy, nie posiada go za dużo w tym sensie, że przy normalnej konsumcji wewnętrznej, a dotychczasowym poziomie produkcji, nie posiadałaby go. Polski eksport zboża jest eksportem głodowym. Z faktu tego zdaje sobie sprawę znaczny odsetek ludzi zajmujących się zagadnieniami zbożowemi. A ponieważ, w przeciwieństwie do konsumcji miejskiej, która jest względnie stała, bardzo znaczne wahania wykazuje konsumcja wiejska, więc też rozpowszechnia się ostatnio pogląd, że znakomitą rolę w rozwiązywaniu problemu cen zbożowych mogłoby odegrać sztuczne wzmożenie konsumcji wiejskiej np. w drodze robót publicznych (ewentualnie finansowanych inflacyjnie). Nie przesądzając sprawy czy rozwój wypadków poprowadzi nas czy nie poprowadzi w kierunku wzmagania konsumcji wiejskiej środkami z repertuaru „nakręcania konjunktury", musimy w każdym razie stwierdzić, że istnieje prostszy, a zapewne i skuteczniejszy sposób zwiększenia konsumcji wiejskiej i zmniejszenia podaży zboża na rynku. Tym środkiem jest poprostu parcelacja. Uzasadnienie tej tezy jest chyba rzeczą zupełnie zbyteczną. Ponieważ w ostatnich czasach spotkać się można w zagadnieniach polityki zbożowej z jak najbardziej fantastycznemi koncepcjami, uważam za konieczne zaznaczyć, że bynajmniej nie traktuję parcelacji jako środka rozwiązywania zagadnienia zbożowego, choć niewątpliwie stawka na żołądek chłopski i na zwiększenie spasania przez zwiększenie ilości inwentarza, jest bądź co bądź poważniejszą, niż „stawka na myszy", które według opinji niektórych, bardzo zresztą szanownych przedstawicieli rolnictwa, mogą w tym roku odciążyć sytuację zbożową. Zagadnienie reformy rolnej istnieje niezależnie od konjunkturalnego problemu cen zboża i

w wieloletniej perspektywie przekracza swem znaczeniem zagadnienie walki z kryzysem w rolnictwie. Skutki reformy rolnej w omawianej tu płaszczyźnie należy niewątpliwie zaliczyć do celów ubocznych. Chodzi jednak o coś innego. Niesposób nie pogodzić się z trudnościami, wynikającemi z objektywnych i nieuchronnych przesłanek. Choćby były one nie wiem jak przykre. Dużo trudniej natomiast pogodzić się ze stanem rzeczy przykrym, a wynikającym z anomalji. Taką anomalją jest eksport przy niedostatecznej konsumcji, taką anomalją jest struktura rolnictwa, umożliwiająca i warunkująca taki stan rzeczy.

Raz jeszcze podkreślam, że problem reformy rolnej omówiony został w niniejszym artykule pod kątem specjalnym, skutkiem czego poza nawiasem rozumowania pozostały najdonioślejsze argumenty, stanowiące o tem, że przyśpieszenie realizacji reformy rolnej jest społeczno-polityczną i gospodarczą koniecznością. Chodziło mi o zadanie skromniejsze, o stwierdzenie, że kryzysowe aktualja nietylko nie usuwają w cień zagadnienia reformy rolnej, ale że przeciwnie, dostarczają dodatkowych motywów dla zasadniczej tezy. W akcji anty-kryzysowej na odcinku rolnictwa Państwo poniosło bardzo poważne ofiary i posunęło się do zarządzeń głęboko ingerujących w interesy innych grup zawodowych, oraz poważnie modyfikujących formy prawne życia gospodarczego w Polsce Pomijając kwestję konjunkturalnego działania odnośnych zarządzeń, stwierdzić należy, że strukturalnie nie mogą one z natury rzeczy wnieść elementów pozytywnych. Wydawałoby się natomiast szczególnie celowem i pożądanem, ażeby ujemne zjawiska kryzysowe leczyć drogą polityki, czy przy okazji polityki, pozostawiającej trwałe ślady w postaci ulepszenia struktury rolnictwa.

KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

BILANS PŁATNICZY i KURS PIENIĄDZA

Kurs pieniądza ciąży automatycznie ku swojemu parytetowi gospodarczemu określonemu wzajemnym stosunkiem poziomów cen różnych krajów. Identyfikowanie tego zjawiska z inflacją i zapobieganie mu sztucznemi środkami jest jedną z największych klęsk gospodarczych doby obecnej.

W ostatnim ustępie artykułu pt. „Zniżka cen i kredyt" ogłoszonym w 19-ym numerze „Gospodarki Narodowej" zaznaczyłem, że pomimo najdalej idącej deflacji połączonej z przymusową reglamentacją kosztów kredytu, kurs waluty może ulec załamaniu skutkiem nadal trwającej bierności bilansu płatniczego.

Bilans płatniczy może wtedy tylko pozostać w okresie przesilenia gospodarczego zrównoważony, gdy spadek krajowego poziomu cen nadąża za obniżającym się poziomem cen światowych. Nie wystarczy, żeby krajowy poziom cen wogóle spadł, ale jest nieodzownym warunkiem, żeby spadał dostatecznie szybko i spadł dostatecznie głęboko.

Obniżenie poziomu cen jest operacją bardzo trudną i bardzo bolesną. Da się ono uskutecznić w jeden tylko sposób, a mianowicie przez stopniowe ograniczanie siły kupna społeczeństwa, a zatem w drodze zmniejszania wydatków budżetowych, obniżania płac robotniczych i świadczeń socjalnych oraz restrykcyj kredytowych i przymusowego zmniejszania ciężaru długów. Przeprowadzenie każdej z tych akcyj jest w pewnych rozmiarach zawsze możliwe. Możliwości te są jednak ściśle ograniczone następującemi czynnikami:

1) Prężnością budżetu państwowego; w każdym budżecie wydatków są bowiem pewne pozycje obwarowane, których ruszyć nie można jak np. obsługa długów publicznych, lub których ruszyć nie pozwala instynkt samozachowawczy jak np. budżet wojskowy; wydatki osobowe i inwestycyjne dadzą się dość silnie zmniejszać, ale i tutaj przekroczenie pewnej granicy grozi demoralizacją szerokich mas urzędniczych oraz dezorganizacją urządzeń i przedsiębiorstw publicznych.

2) Elastycznością płac robotniczych, która jest w wysokim stopniu zależna od pewnej tradycyjnej stopy życiowej warstwy robotniczej, siły robotniczych związków zawodowych oraz rozbudowy systemu ubezpieczeń społecznych; ponadto rosnące i nie dające się zlikwidować bezrobocie grozi anormalnym rozwojem społecznym połączonym z możliwością mniejszych lub większych przewrotów.

3) Związkiem, jaki istnieje między normalnym rozwojem kredytu, a kapitalizacją wewnętrzną. Przymusowa obniżka ciężaru długów wyrażająca się w formie ustawowego zmniejszenia oprocentowania i przedłużenia okresu amortyzacji podrywa zaufanie. W pewnych rozmiarach i jednorazowo da się ona przeprowadzić. Nie można jej jednak stosować kilkakrotnie bez bardzo poważnych następstw dla rozwoju kapitalizacji wewnętrznej. Wynika stąd, że chcąc sobie zdać sprawę w jakich rozmiarach należy ją przeprowadzić, należałoby przeczekać do chwili, w której kryzys osiągnie swoje dno. Połączone jest to z tą niedogodnością, że raz trudno jest orzec z całą pewnością, czy dno kryzysu zostało już osiągnięte, a następnie środek ten jest właściwie nie do użycia aż do chwili, kiedy już doszło do tak wielkiego podkopania struktury kredytowej kraju, że grozi ona ogólnem załamaniem. Dalszym zarzutem przeciw tego rodzaju przymusowej reglamentacji ciężaru długów jest to, że nie jest ona dostateczna, o ile nie dotknie samej substancji kapitału wierzytelnego i to w roz-

miarach odpowiadających wzrostowi siły kupna pieniądza. Po dziś dzień nie znalazł się jeszcze żaden rząd, któryby się na to odważył, tak że na tym odcinku sytuacja pozostaje nawet po przeprowadzeniu ustawowej reglamentacji beznadziejnie zabagniona.

Powtarzamy zatem, że wymienione wyżej trzy czynniki zakreślają każdej akcji obniżania cen ściśle określone granice. Granice te są w każdym kraju inne. W krajach o wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i tem samem rozwiniętej strukturze kredytowej, wysokiej tradycyjnej stopie życiowej itd. granice te są bardzo wąskie. Odwrotnie w krajach o niskim stopniu rozwoju gospodarczego. Z chwilą gdy granice te są osiągnięte a bilans płatniczy nie został zrównoważony, spadek kursu pieniądza staje się nieuchronną koniecznością. To załamanie się kursu nie jest jednak nie tylko niczem szkodliwem, lecz przeciwnie jest zupełnie naturalnym wyrazem dążności zewnętrznej wartości pieniądza do zgodności z jego wartością wewnętrzną i zrównoważenia tą drogą bilansu płatniczego.

Jeżeli jakiś kraj wyczerpie wszystkie normalne środki*) obrony waluty złotej, które w danych warunkach gospodarczych i społecznych są możliwe do zastosowania, i mimo tego jego bilans płatniczy nie zostanie zrównoważony, oznacza to, że jego waluta jest przewartościowana w takim stopniu, że usunięcie tego przejawu jest możliwe jedynie w drodze spadku kursu tej waluty. Spadek ten jest równoznaczny z obniżeniem się krajowego poziomu cen wyrażonych w złocie i musi nastąpić w takich rozmiarach, żeby przywrócić zpowrotem równowagę bilansu płatniczego kraju. Procesowi temu nie powinien przeszkadzać ani kraj, którego waluta spada, ani też inne zainteresowane kraje przez stosowanie retorsyjnych zarządzeń. W ten sposób bowiem następuje między poszczególnemi państwami zupełnie naturalne wyrównanie ciężarów utrzymywania waluty złotej oraz łączności gospodarstwa światowego.

Wojenna i powojenna inflacja, której niszczący ogień strawił olbrzymi odsetek wierzytelności na kontynencie europejskim, obarczyła fatalnem dziedzictwem umysły dotkniętych nią społeczeństw. Dziedzictwo to polega na niesłychanie groźnem w swoich konsekwencjach dla możności stosowania racjonalnej polityki walutowej i kredytowej, pomięszaniu zjawisk dewaluacji, deprecjacji i inflacji. Bliżej zjawisk tych tłumaczyć tutaj nie mogę. Gorąco jednak polecam każdemu przeczytanie znakomitego artykułu, wyjaśniającego te pojęcia i opublikowanego w miesięcznym przeglądzie największego banku angielskiego „Midland Bank" z czerwca i lipca r.b. Artykuł ten pt. „Deprecjacja i dewaluacja" został przedrukowany w numerze wrześniowym miesięcznika „Bank". Krótko mówiąc wspomniane pomieszanie pojęć polega na tem, że ludność identyfikuje spadek kursu pieniądza ze starą, dobrze znaną inflacją. Wspomniany wyżej artykuł p. t. „Deprecjacja i dewaluacja" tłumaczy, jak niesłychanie fałszywym jest ten pogląd, no i trzeba dodać — zgubnym w swoich skutkach. Olbrzymią winą rządów krajów dotkniętych inflacją, jest to, że żaden z nich nie tylko nie zrobił nic w tym kierunku, żeby ten groźny przesąd usunąć, lecz przeciwnie w sposób zupełnie sprzeczny z najlepiej zrozumianym interesem kraju, systematycznie ludność w tym przesądzie utwierdzał biorąc się tem samem dobrowolnie w jasyr tego przesądu i utrudniając sobie beznadziejnie wszelką akcję przeciwkryzysową. Ludność przepojona fałszywemi poglądami na istotę zachodzących procesów pieniężnych i niezdolna rozróżnić właściwej inflacji od koniecznego i zbawiennego spadku kursu pieniądza, będącego następstwem jego przewartościowania, gotowa jest reagować na spadek kursu ucieczką kapitałów zarówno do wartości rzeczowych jak też i złota oraz walut obcych. Miało to fatalne następstwa dla spoistości gospodarswa światowego i dalszego przebiegu przesilenia gospodarczego, które zostało w sposób niesłychany przedłużone i pogłębione zupełnie fałszywą polityką walutową i gospodarczą całego kontynentu europejskiego dotkniętego poprzednio nadmierną inflacją.

Przymusowa reglamentacja wewnętrznych procesów gospodarczych okazywała się zwykle zupełnie niedostateczną dla dość szybkiego i dość głębokiego zepchnięcia krajowego poziomu cen, tak żeby on nadążył za spadkiem poziomu cen światowych. Nie mogło skutkiem tego nastąpić pożądane zrównoważenie bilansu płatniczego; żeby mimo to nie dopuścić do nieuchronnego w takim wypadku załamania się kursu pieniądza chwycono się środków zupełnie sprzecznych z podstawowemi warunkami istnienia gospodarstwa światowego. Zaczęto, mianowicie, z jednej strony forsować nierentowny eksport drogą różnego rodzaju premji i innych form dumpingu obciążających i tak trudne do zrównoważenia budżety państwowe oraz podnoszących ceny wewnątrz kraju, co było równoznaczne z dalszem pogarszaniem zdolności eksportowej całego szeregu innych gałęzi produkcji. Z drugiej strony przystąpiono do gwałtownego ograniczania wszelkiemi sposobami całego t. zw. „zbędnego importu". Oczywiście, że tą drogą można było dojść tylko do nadzwyczaj silnego zaniku handlu międzynarodowego, wyschnięcia najważniejszych źródeł dopływu dewiz, za czem idą już logicznie zupełnie moratorja transferowe i dezorganizacja międzynarodowej struktury kredytowej. W ten sposób chcąc ratować walutę złotą za wszelką cenę, zniszczono równocześnie w samym zarodku wszelki sens istnienia tejże waluty. Waluta złota bowiem po to głównie istnieje, żeby łączyć poszczególne gospodarstwa narodowe, w jedno gospodarstwo światowe, na której to drodze jedynie leżą możliwości szybkiego rozwoju gospodarczego. Jeżeli zatem dla ratowania waluty złotej niszczy się spoistość gospodarstwa światowego, to jest to, używając przysłowia angielskiego, „wylewaniem dziecka razem z kąpielą". Trzymanie się dzięki tego rodzaju pro-

---

*) Do normalnych środków nie należy w żadnym wypadku przymusowa reglamentacja ciężaru długów, należy zaś zawsze równoważenie budżetu państwowego.

cederom waluty złotej staje się uprawianiem sztuki dla sztuki, składaniem na ołtarzu złotego cielca ofiary z dobrobytu i możliwości rozwojowych społeczeństwa.

Walutę złotą powinno się ratować i jest się w możności uratować ją tylko normalnemi środkami, t. zn. tylko takiemi środkami, które równocześnie nie rozrywają więzów gospodarczych łączących poszczególne kraje ze sobą, więzów, które z trudem i mozołem nawiązywano przez długie dziesiątki lat, i od których istnienia zależy egzystencja miljonów rodzin. Jeżeli normalne środki utrzymania stałości kursu pieniądza nie pomagają, to nie powinno się naruszać całości gospodarstwa światowego, ale należy puścić kurs i pozwolić mu się ustalić na jego właściwym parytecie gospodarczym, ku któremu on sam automatycznie ciąży i do którego dojść musi z taką samą nieuchronną koniecznością, z jaką kamień rzucony do góry musi spaść zpowrotem na ziemię.

Powyższym moim wywodom może ktoś przyznać zupełną rację z punktu widzenia teoretycznego, w praktyce życia jednak zajmie zupełnie odmienne stanowisko. Uczyni to mianowicie z tego powodu, że z chwilą gdy pewne potęgi gospodarcze, pozbawione poczucia odpowiedzialności, jakie powinno iść w parze z ich stanowiskiem, zaczną — obojętne z jakich powodów — zamykać się możliwie doskonale w granicach swego własnego gospodarstwa narodowego, to zmuszają one tem samem i inne państwa do postępowania w podobny sposób. Byłoby zupełnie jałowem szukanie tego pierwszego winnego. Znajdzie on zawsze dość argumentów słusznych czy niesłusznych na uzasadnienie swego stanowiska i trwanie przy niem. Byłoby również naiwnem wymagać, żeby po zabrnięciu na tej zgubnej dla dobrobytu światowego drodze, którekolwiek państwo było tem pierwszem, co ma z niej zawrócić dając przykład innym i nie mając w dodatku żadnej gwarancji, że ten przykład znajdzie naśladowców. Jest w tym argumencie tak wielka siła, że nie można go odeprzeć. I ja również jestem zdania, że bawić się w liberalizm i wolny handel wtedy, gdy wszyscy inni idą w odwrotnym kierunku, byłoby samobójstwem. Musiałoby to bowiem wobec powszechnie stosowanego dumpingowego eksportu doprowadzić w krótkiej drodze do zawieszenia wszystkich prawie gałęzi produkcji narodowej, bo żadna z nich nie byłaby w możności konkurować z dumpingowemi cenami, a zatem z cenami nie pokrywającemi kosztów produkcji nawet najtaniej produkującego przedsiębiorcy.

Jeżeli jednak już raz zaistniał tego rodzaju stan rzeczy, to w takim razie pozwolę sobie zapytać się, jaki jest sens uniemożliwiać sobie wybrnięcie z tego ślepego toru przez kurczowe trzymanie się waluty złotej? Waluta złota jest przecież systemem pieniężnym nierozerwalnie związanym z liberalno - kapitalistycznem gospodarstwem światowem. Jeżeli w miejsce tego gospodarstwa wstąpiły poszczególne zautarchizowane gospodarstwa narodowe, to kontynuacja systemu waluty złotej staje się tak czy owak zupełnym anachronizmem. W ramach zautarchizowanego gospodarstwa narodowego jest bowiem tem bardziej miejsce jedynie tylko na narodowy system pieniężny, t. zn. system pieniężny liczący się wyłącznie z fluktuacjami wewnętrznej siły kupna pieniądza.

W okresie gwałtownej likwidacji gospodarstwa światowego wartość złota musi również gwałtownie wzrastać. Jest to bowiem wobec zamknięcia wszyskich innych dróg jedyny środek, w którym można tego rodzaju likwidację przeprowadzić. Utrzymywanie w ramach mniej lub więcej zamkniętego gospodarstwa narodowego parytetu złota jest równoznaczne z usiłowaniem prowadzenia gospodarstwa społecznego przy stale wzrastającej wartości pieniądza. Wzrastająca wartość pieniądza uniemożliwia normalny rozwój produkcji, konsumpcji i kredytu przez to, że pożera zyski oparte nawet na bardzo ostrożnej kalkulacji, niszczy tem samem w zarodku tworzenie się dochodu społecznego i stwarza z tezauryzacji złota najbardziej rentowny interes, jaki wogóle w takich warunkach może istnieć.

Cały szereg państw zrozumiało od samego początku niszczący charakter zarządzeń, mających na celu utrzymanie parytetu złota za wszelką cenę. Państwa te nie zdoławszy obronić waluty złotej normalnemi środkami, przeszły na system waluty, posiadającej za kryterjum możliwie wielką stałość wewnętrznej siły kupna pieniądza. W ten sposób świat cały podzielił się na dwa obozy: jeden obejmujący olbrzymią większość, bo przeszło trzy czwarte świata, usiłujący albo utrzymać stałość siły kupna pieniądza, albo też dążący do przywrócenia jej do pierwotnej wysokości, oraz drugi obóz, który opowiedział się za bezwzględnem utrzymaniem waluty złotej i usiłuje gospodarzyć w warunkach stale wzrastającej siły kupna pieniądza.

Polska znalazła się w grupie państw należących do t. zw. bloku złotego dzięki temu, że wstąpiła na drogę przystosowania się do pogarszającej się konjunktury wcześniej, niż ktokolwiek inny. Przeprowadziła też w tym kierunku szereg daleko idących zarządzeń deflacyjnych. Złoty polski jest tem samem w wysokim stopniu umocniony od wewnątrz, czegoby n. p. nie można żadną miarą powiedzieć o franku francuskim. W związku z tem nie byłoby nawet zbytnią przesadą posunąć się do twierdzenia, że złoty polski jest najsilniejszą walutą ze wszystkich walut reprezentowanych w t. zw. bloku złotym. Stanowisko jego zostało ponadto znakomicie podparte olbrzymim sukcesem pożyczki narodowej.

Mimo tych wszystkich korzyści nie można zamykać oczu na sytuację bilansu płatniczego, który w ciągu ostatnich kilku lat kształtował się ujemnie i dotychczas nie jest jeszcze zrównoważony. Nie przesądza to wcale jego dalszego rozwoju, ponieważ wpływ już dokonanych posunięć deflacyjnych może przy pomyślnym zbiegu okoliczności doprowadzić ostatecznie do jego zrównoważenia. Gdyby jednak w najbliższym czasie położenie pod tym względem nie uległo poprawie, musielibyśmy celem uratowania sytuacji zacisnąć ponownie śrubę deflacyjną. W wypadku, gdyby to nie

było możliwe, należałoby liczyć się z konsekwencjami. Ewentualna zmiana kursu polityki musiałaby w tej sytuacji iść w parze względnie być poprzedzona odpowiednią akcją wychowawczą w stosunku do społeczeństwa. Trzebaby mianowicie zacząć uczyć je zwracać uwagę na wewnętrzną siłę kupna pieniądza: uświadamiać o różnicy, jaka zachodzi między znaną mu inflacją, a nieznanym mu dotychczas procesem automatycznego przystosowywania się kursu pieniądza do swego gospodarczego parytetu; wskazywać na niesłychanie zgubne skutki zbyt długiej i zbyt daleko idącej deflacji; uczyć, że jest ona w pewnych warunkach równie wielkiem nieszczęściem, jak inflacja; tłumaczyć, że stałość siły kupna pieniądza jest podstawowym warunkiem rozwoju gospodarczego i że stały wzrost tej siły kupna musi zrujnować najsilniejszy nawet organizm gospodarczy.

UWAGI

DEKRET O UPOSAŻENIACH.

Rozporządzenie Prezydenta R. P. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych jest jednem z najważniejszych posunięć gospodarczych doby obecnej. Gdy się zważy, że wydatki na uposażenie stanowią w budżecie tegorocznym kwotę zgórą 800 milj. zł. (bez wynagrodzenia osób wojskowych niespełna 600 milj. zł.), wszelkie zmiany w tej wielkiej pozycji posiadają doniosłe znaczenie dla Skarbu Państwa i — poprzez masę zainteresowanych — dla życia gospodarczego.

Z uwagi na konstrukcję dekretu, odsyłającego wykonanie jego zasad do rozporządzeń Rady Ministrów, należy wstrzymać się z analizą i oceną wspomnianych wyżej skutków. „Rada Ministrów — czytamy w art. 3 — ustali zasady zaszeregowania funkcjonarjuszów cywilnych"; „stanowiska kierownicze oraz wysokość dodatku funkcyjnego określi rozporządzenie Rady Ministrów" (art. 5); „rozporządzenie Rady Ministrów unormuje pomoc lekarską dla funkcjonarjusza państwowego i jego rodziny" (art. 12) — oto są przykłady delegacji prawnej, odsuwającej moment realizacyjny do chwili wydania szczegółowych norm i przepisów wykonawczych.

Dekret wchodzi w życie 1 lutego 1932 r. W dniu tym funkcjonarjusze państwowi otrzymają

„uposażenie, jakie wynika z niniejszego rozporządzenia, niezależnie od dotychczasowej wysokości grupy i kwoty uposażenia“ (art. 24). Tą drogą zostaną usunięte różnice w dzisiejszem uposażeniu, wynikające z istnienia t. zw. szczebli oraz dodatków rodzinnych i mieszkaniowych. Ponadto — przy swobodnem uznaniu władzy — nastąpi zaszeregowanie w granicach, odpowiadających mniej więcej dzisiejszemu uposażeniu, przyczem jednak w indywidualnych wypadkach uposażenie to ulegnie zniżce; odnosi się to głównie do funkcjonarjuszów, posiadających wysokie szczeble i duże dodatki rodzinne. Co ciekawsze — przy tego rodzaju manipulacji może się okazać, że urzędnik np. VI stopnia służbowego, którego dzisiejsze pobory netto wynoszą ok. 400 — 420 zł. (samotny), „spadnie“ do VII st. służb., ponieważ według dekretu kwota 400 zł. będzie odpowiadała VII grupie uposażenia (po uwzględnieniu, rzecz prosta, dodatku stołecznego). Stąd wniosek, że pomiędzy funkcją, stanowiskiem służbowem a grupą uposażenia nie będzie wzajemnego związku.

Niezależnie od wykonania dekretu w sposób, którego dzisiaj przewidzieć nie można, powstają pewne specjalne zagadnienia, które już obecnie mogą i powinny być rozpatrzone i omówione. Zwrócić więc wypada uwagę przedewszystkiem na rozpiętość uposażeń, ustaloną w art. 2 dekretu. O ile pierwsze 3 kategorje (grupy) uposażeń są poza dyskusją, dotyczą bowiem specjalnych stanowisk w hierarchji państwowej, o tyle następne odnoszą się do pracowników „normalnych“, t zn. do właściwego korpusu urzędniczego. I tutaj okazuje się, że kwoty uposażeń według grup rosną na podstawie postępu geometrycznego; jeżeli „typową“ grupę VII (335 zł.) wziąć za 100, to grupa VI wyniesie 127, V — 209, IV — 299. Różnice te jeszcze wzrosną, gdy się uwzględni fakt, iż w praktyce stanowiska kierownicze, do których będą „przywiązane“ dodatki funkcyjne, zaczynają się od „piątki“; w ten sposób grupa VI otrzyma 450 zł., grupa zaś V (jeżeli dodatek dla naczelnika wydziału wyniesie, jak prasa podała 250 zł.) — 950 zł. Biorąc zaś pod uwagę dodatek stołeczny (ma on wynieść 10 — 15%) przy skali dolnej (10%), otrzymamy: grupa VII — 369 zł., VI — 495 zł., V — 1.020 zł., IV — 1.600 zł. (przy założeniu, że odpowiadający tej grupie dyrektor departamentu otrzyma 500 zł. miesięcznego dodatku funkcyjnego). W tym stanie rzeczy rozpiętość w grupach środkowych ogromnie wzrośnie, albowiem przy grupie VII = 100 grupa VI da 134, V — 276, IV — 434.

Innemi słowy, w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy podniosą się b. silnie uposażenia kierownicze (naczelników wydziałów, dyrektorów departamentu i ich odpowiedników), a ustabilizują się uposażenia referendarskie. Będzie to miało duże znaczenie moralne, psychiczne, gospodarcze i t p.; przy zasadzie zaniechania automatycznych awansów uposażeniowych pewna grupa pracownicza (nazwijmy ją „podoficerską“) pozostanie na b. skromnym poziomie dochodowym, z którego tylko nieliczne jednostki przy sprzyjających okolicznościach będą mogły przejść (a raczej — skoczyć) na wyższy, w polskich warunkach — dostatni, poziom. W razie lekkiej nawet poprawy na rynku grozić może tej grupie „podoficerskiej“ tendencja do gwałtownej ucieczki poza służbę państwową; dla Państwa byłaby niewątpliwie strata nader poważna i niebezpieczna w skutkach.

Istnieją ponadto w dekrecie jeszcze dwa momenty, na które należy zwrócić uwagę. Dekret, jak wiadomo, uchyla potrącenia na fundusz emerytalny. Nie mówiąc nic o tem, co się stanie z tym funduszem, dekret milczy również o zasadach obliczania w przyszłości emerytur, przez co i ta ważna sprawa pozostaje nadal w zawieszeniu. Nie wiemy zatem, czy zaniechana została koncepcja bądź oparcia wspomnianego funduszu na podstawach, obowiązujących w ubezpieczeniach prywatnych pracowników umysłowych, bądź objęcia przez te ostatnie także i pracowników państwowych; nie wiemy również jaki wyraz projektowane zmiany znajdą w budżecie.

Ważniejszy jest moment drugi: dekret kasuje potrącenia na podatek dochodowy. Motywuje się to koniecznością uproszczenia manipulacji, związanych z obliczaniem poborów. Motyw ten wydaje się nieistotny z dwuch przyczyn: technicznej (manipulacja — po skasowaniu dodatków — byłaby już b. uproszczona) i zasadniczej. Przez skasowanie podatku dochodowego (wraz z dodatkiem kryzysowym) od uposażeń urzędników państwowych wytworzy się pogląd (niewątpliwie fałszywy), że wszyscy w Polsce płacą podatek, tylko nie urzędnicy państwowi; na ten moment taktyczno-wychowawczy pozwalamy sobie zwrócić uwagę. Zarazem statystyczny obraz dochodu społecznego, ciężaru opodatkowania i t. p. ulegnie wykrzywieniu, podczas gdy do tej pory statystyka podatku od dochodów niefundowanych była zgodna z rzeczywistością. Nakoniec zachodzi pytanie, jaki będzie miało skutek dla podatku kumulacyjnego skasowanie zasadniczego podatku dochodowego; trudno przecież płacić podatek kumulacyjny od dwuch, dajmy nato, elementów dochodu, z których jeden jest wolny od podatku. Konsekwentnie biorąc, należałoby — nietylko dla uproszczenia manipulacji — skasować wszelkie formy podatku dochodowego od dochodów urzędniczych.

I jeszcze jedna uwaga: dekret o uposażeniach stanowi tylko jedną stronę medalu. Istnieje jednak i druga strona, a mianowicie pragmatyka urzędnicza, oraz trzecia — usprawnienie administracji. Dopiero wszystkie te zagadnienia, zmontowane harmonijnie, dadzą należyty pogląd na problem urzędnika państwowego w Polsce. Dotychczas mamy fragmenty, z których każdy żyje niejako własnem życiem. I to jest niedobrze.

k. b.

O POTANIENIE KREDYTU.

Poziom stopy procentowej w Polsce jest jeszcze nadmiernie wysoki. Oficjalna stopa dyskontowa wynosi 6% rocznie, prawnie zaś dozwolona stopa banków prywatnych — 9,5%. W praktyce ta ostatnia kształuje się od szeregu miesięcy na poziomie 9,4% i to zarówno przy dyskoncie weksli, jak i otwartego kredytu, bez różnicy, czy chodzi o operacje w złotych, czy też w walutach obcych. Odsetki, płacone prze banki, są bardziej zróżniczkowane, wynosiły bowiem:

Od wkładów:	*IV.1933*	*VIII.1933*
czekowych w złotych	4,3%	4,3%
„ w walutach obcych	2,9%	2,9%
termin. do 3 mies. w złotych	5,7%	5,6%
„ „ „ „ w wal. obcych	4,5%	4,3%
„ ponad 3 mies. w złotych	6,7%	6,6%
„ „ „ „ w wal. obc.	5,7%	5,5%

Przeciwko obniżeniu oficjalnej stopy dyskontowej wysuwany jest zarzut, że Bank Polski jakoby nie gra u nas tej roli, jaką grają banki emisyjne zagranicą. Stwierdzić jednak wypada, że rola ta nie jest wcale tak skromna, jak się wydaje, gdy się zważy, że Bank Polski redyskontuje weksle nietylko z podaży banków, lecz i z podaży przemysłu, handlu i rolnictwa. Następnie trzeba mieć na uwadze stałą tendencję zniżkową oficjalnych stóp dyskontowych w Europie, podczas gdy nasza instytucja emisyjna utrzymuje swoją stopę dyskontową na niezmienionym od blisko roku poziomie. Ponadto wydaje się słusznem podkreślić, iż tempo obniżki kosztów kredytu nie dostosowało się w Polsce do tempa spadku cen czyli wzrostu siły nabywczej pieniądza. Zjawisko to ma doniosłe znaczenie dla ustosunkowania się kapitalizacji (w bankach, kasach, P. K. O.) do inwestycyj produkcyjnych i zakupu papierów wartościowych czy towarów; przy dzisiejszej, jeszcze stosunkowo znacznej, stopie dyskontowej, a tem samem stopie odsetek, płaconych od wkładów, te otatnie wykazują przewagę nad inwestycjami i zakupem papierów czy towarów, co w dużym stopniu przeciwdziała powrotowi do normalnych stosunków gospodarczych. Nakoniec nie należy zapominać, że Bank Polski jest bodaj jedyną w kraju instytucją, która się nie dostosowała do zmienionych przez kryzys warunków; świadczą o tem jego koszty własne (zwłaszcza koszty osobowe) oraz stosunkowo wysokie dywidendy, nb. nie wywierające oczekiwanego wpływu na kształtowanie się kursu akcyj Banku, który to kurs stoi od szeregu lat poniżej al pari.

Maksymalna granica dopuszczalnej stopy procentowej, pobieranej przez przedsiębiorstwa, trudniące się czynnościami bankowemi, a wynosząca 9,5%, obowiązuje od 9.XI.1932 r. bez zmiany. Zauważyć jednak należy, iż sytuacja gospodarcza w Polsce uległa od tego czasu dosyć znacznym zmianom, że procesy likwidacji przerostów okresu dobrej konjunktury są niemal na ukończeniu, że rynek pieniężny w Polsce wykazuje pewne odprężenie etc. Ponadto zwrócić wypada uwagę na fakt, iż o ile stopa, pobierana przez banki, utrzymuje się na niezmienionym w ciągu roku poziomie, o tyle stopa od wkładów stale, choć nieznacznie, spada.

Banki prywatne bronią się całym szeregiem argumentów, wypływających przedewszystkiem ze świata zjawisk, na które one wpływu nie mają. Banki te twierdzą nie bez słuszności, że ilość będących w dyspozycji polskiego gospodarstwa narodowego środków pieniężnych jest niewystarczająca. Banki skarżą się na inwestvcje konsumcyjne, dokonywane przez ciała publiczne i jednostki z tych szczupłych zasobów gotówkowych, co musi podrażać koszt kredytu. Banki powołują się wreszcie na wysokie oprocentowanie faktyczne polskich pożyczek państwowych (rentowność np. pożyczki stabilizacyjnej przekracza 14%) i na konkurencję komunalnych kas oszczędności, płacących nadmierną stopę od wkładów, aczkolwiek w pierwszym wypadku wysoka rentowność papierów państwowych powinna działać odstręczająco na wkłady we *wszystkich* instytucjach pieniężnych, a to nie ma miejsca, w drugim zaś — większy od komunalnych kas konkurent banków, P. K. O., płaci od wkładów mniej, niż banki prywatne (5%).

Nawet, gdyby powyżej streszczone zarzuty ze strony banków były całkowicie słuszne, nie należy zapominać, że drożyzna kredytu w Polsce znajduje swe przyczyny również gdzieindziej. Stwierdzić wypada, że istniejący aparat bankowy działa niezbyt sprawnie, zakres jego działalności jest szczupły, obroty stosunkowo niewielkie, a przez to koszty własne — znaczne. Jako dowód zacofania czy prymitywizmu prywatnego aparatu bankowego wymienić należy nieistnienie w Polsce tranzakcyj t. zw. pieniądzem dziennym i t. zw. pieniądzem terminowym, brak centralnej instytucji żyrowej, jednoczącej nadwyżki kasowe banków (i kas oszczędności), brak skupu weksli przedsiębiorstw publicznych etc. Wspomnieć przytem należy, że banki prowadzą niejednokrotnie politykę kredytową pod kątem widzenia personalnym, udzielając kredytu przedsiębiorstwom nietyle zdrowym, co zaprzyjaźnionym i ustosunkowanym. Znaczna część średniego przemysłu, drobny przemysł i rzemiosło w całości oraz większość handlu nie korzystają z usług bankowości prywatnej, co w związku z upośledzeniem ich przez Bank Polski stawia je w wyjątkowo trudnej sytuacji, zmuszając do poszukiwania drogiego kredytu u dyskonterów prywatnych z pominięciem i uszczerbkiem dla banków akcyjnych.

Nie można nie podkreślić również stosunkowo wysokich kosztów własnych w bankach akcyjnych. Koszty ogólne w większych bankach zostały obniżone słabiej, aniżeli w bankach średnich i małych, co się tłumaczy mniejszą elastycznością kosztów personalnych. Komisarjat Bankowy Ministerstwa Skarbu stwierdził, że „na wysokość wydatków osobowych w wielkich bankach wpływają w znacznym stopniu koszty utrzymania władz naczelnych, które to koszty nie uległy większej zmianie". Daje się tu zaobserwować zjawisko, że banki stosunkowo opornie przystosowują się do nowego, wyznaczonego przez kryzys, poziomu.

Reforma i potanienie działalności banków pry-

watnych w Polsce są tem więcej niezbędne, że pójdą one na dobro przedewszystkiem samych banków, których rola na rynku pieniężnym, relatywnie biorąc, maleje. Świadczy o tem następujące zestawienie:

Wkłady *a* ogółem w milj. zł.	1.401	1.335	1.196
w tem w bankach akc. *b*	612	528	461
w %%	43,7	39,6	38,4
Kredyty *c* ogółem w milj. zł.	2.209	1.888	1.860
w tem w bankach akc. *b*	825	708	625
w %%	37,3	37.5	33,6

a — Wkłady terminowe, bezterminowe, à vista, czekowe i salda kredytowe rachunków bieżących.

b — Bez oddziałów banków akcyjnych zagranicznych.

c — Dyskonto weksli (bez redyskonta), pożyczko-towarowe, terminowe i lombardowe, otwarty kredyt.

Usprawnienie banków prywatnych powinno być traktowane jako akcja równoległa do akcji zewnętrznej, działającej mechanicznie na wysokość stopy procentowej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wpływ czynników zewnętrznych od pewnego czasu jest korzystny i że zwiększy się w najbliższym czasie. Ponieważ Skarb Państwa — dzięki Pożyczce Narodowej — będzie miał zrównoważony budżet na przeciąg conajmniej roku, ponieważ wynikająca z przyczyn konjunkturalnych niewypłacalność, niska rentowność etc. powoli ustępują, ponieważ oszczędności drobnych producentów rosną stale, a nacisk na inwestycje stale się zmniejsza (pod wpływem wpłat na Pożyczkę Narodową jeszcze się zmniejszy), przez co maleje popyt na wolne środki pieniężne — zaistniały już momenty, sprzyjające ponownemu obniżeniu górnej granicy stopy procentowej, będącemu ważnym fragmentem akcji potanienia kosztów produkcji w Polsce. Z chwilą ustąpienia w znacznej mierze czynników, powodujących do tej pory wysoki poziom stopy procentowej, powstały widoki na dalsze jej obniżenie i to tem więcej, że równorzędnie byłyby uruchomione środki natury strukturalnej, działające uzdrawiająco na sam aparat bankowy. Utworzenie centrali żyrowej dla fruktyfikacji nadwyżek kasowych instytucyj pieniężnych, wprowadzenie operacyj t. zw. pieniądzem dziennym i terminowym, skup weksli skarbowych, dyskonto akceptów banków prywatnych przez bank emisyjny — wszystko to (cytowane exempli modo) sprzyjać będzie rozszerzeniu, a tem samem i potanieniu czynności bankowych. W związku zaś z emisją Pożyczki Narodowej, która niewątpliwie działać będzie deflacyjnie i restrykcyjnie, konieczne jest dla zapobieżenia ujemnym skutkom takiej reakcji potanienie oficjalnej i bankowej stopy dyskontowej, przez co możliwości zatrudnienia kapitałów przy niższej stopie będą większe, niż przy wyższej, co wpłynie na zwiększenie płynności na rynku*).

k. b.

*) Art. powyższy nadesłany został jeszcze przed ostatniem obniżeniem stopy Banku Polskiego.

DYSKUSJA

ADAM HEYDEL

CO GROZI PROFESOROM EKONOMJI?

Dnia trzydziestego września wróciłem do kraju ze Stanów Zjednoczonych. Zastałem moją katedrę ekonomji skasowaną. Pierwszego października wyszedł numer Gospodarki Narodowej z artykułem p. Andrzeja Falka p. t. *„Sztuka dla sztuki"*, pod mottem, które podaję w skróceniu: „Nauce ekonomji i... profesorom wyższych uczelni — grozi utrata kontaktu z życiem społecznem i gospodarczem".

Zestawienie tych zdarzeń wydało mi się uderzające. Skłoniło mnie do rozważań nad moją dotychczasową robotą. Czy istotnie „zagubiłem tempo"? Czy byłem jednym z tych, których winą było „że z ekonomją coś nie jest w porządku", że „autorytet ekonomji i ekonomistów.... znacznie podupadł".

Znakomity artykuł p. Czesława Bobrowskiego p. t. „Ekonomja i życie" (Gospodarka Narodowa z dn. 15.X.33) uspokoił nieco moje obawy i zwolnił — że tak powiem — od obowiązku odpowiedzi zasadniczej. Chciałbym jednak uwydatnić jeszcze jeden punkt, którego p. Bobrowski w swoim artykule nie rozwinął. Chciałbym mianowicie dać wyraz dawno ustalonemu przekonaniu, że sztukę dla sztuki uprawia nie teoretyk ekonomji — ale właśnie interwencjonista, właśnie „praktyczny działacz ekonomiczny". Dla ilustracji dwie autentyczne anegdoty. W dniu, gdy pierwsze dwa banki w Detroit pod naciskiem runu musiały zamknąć swoje podwoje, spotkałem się w New-Yorku z trzema „działaczami gospodarczymi" — Polakami, o wysokiej inteligencji. Kiedy napomknąłem, że trzeba oczekiwać zamknięcia wszystkich banków w Stanach Zjednoczonych — otrzymałem odpowiedź, że tak może mówić tylko człowiek nie znający struktury banków amerykańskich. Kiedy się zaś powołałem na opinję profesora Parker Willys'a z Columbia University — zauważono, że tylko profesorzy mogą mówić o takich absurdach.

W dwa tygodnie potem banki były zamknięte, jak długie i szerokie Stany Zjednoczone. Zwróciłem na to uwagę jednemu z moich poprzednich rozmówców. Jedyną jego odpowiedzią było, że... w Ameryce nic nie można przewidzieć.

W lipcu leżałem w małym, prowincjonalnym szpitalu amerykańskim po wypadku samochodowym. Zjawił się u mnie „superintendent" szpitala, z piękną kopertą z nagłówkiem: „White House" i z uprzejmem zaproszeniem do przyłączenia się do N. R. A. („New Recovery Act") polegającego — jak wiadomo — na zmiejszeniu godzin pracy robotników i podniesieniu ich pracy. „Niech mi pan poradzi, jak ja to mam zrobić" — powiedział. „Mam w szpitalu dziesięciu stale płatnych robotników — będę musiał donająć dwóch i więcej wydać na płace. Skąd wziąć na to pieniędzy, jeśli nie przybędzie pacjentów"?. Nie mogłem poradzić skłopotanemu zarządcy szpitala. Pocieszyłem go tylko, że albo załamie się N. R. A., albo musi wejść w życie inflacja. Za ten mój sceptycyzm nasłuchałem się gorzkich uwag od wyznawców „psychiki zbiorowości", ale miałem tę satysfakcję, że doczekałem w Ameryce głośnych wezwań o rozszerzanie kredytu ze strony generała Johnson'a (komendanta N. R. A.) oraz wysiłków rozdęcia obiegu ze strony Federal Reserve systemu.

Dlaczego cytuję te anegdoty? Bo wynika z nich, że „automatyzm" (to czem mnie karmiono i czem ja karmiłem innych) nie jest najgorszym instrumentem dla zorjentowania się w tem, co się dzieje w życiu gospodarczem. Bo wynika z nich dalej, że ów „homo oeconomicus i automatyzm" to nie są żadne sztuczne i oderwane od życia konstrukcje — tylko język pospolitego zjadacza chleba, o ile myśli i kalkuluje gospodarczo. Tym językiem przemawiał do mnie zakłopotany „superintendent" szpitala w Hutebinson.

Innego języka, czy innego sposobu myślenia używali owi „młodzi dyplomaci", czy dyplomanci, z którymi rozmawiałem o zamknięciu banków, a którzy istotnie „stanęli zdziwieni, zaskoczeni i rozczarowani" — powodem tych rozczarowań był doprawdy nadmiar ich wiedzy teoretycznej!

Tego też innego języka zdaje się używać prezydent Roosevelt wraz ze swoim „brain trustem", obfitującym znacznie bardziej w praktyków życia, polityków i t. p., aniżeli w solidnych ekonomistów. Zastrzegłem się „zdaje się używać", bo można skonstruować tezę, że polityka Roosevelt'a jest bardzo chytra i że dąży on do innych celów, aniżeli te, które widać na powierzchni. Ale tak bronić Roosevelt'a można tylko, jeśli się przypuści, że rozumuje on jak owi nieżyciowi ekonomiści.

Mam pod tym względem poważne wątpliwości. Prawdopodobniejsze jest, że Roosevelt idzie za owczym pędem haseł opieki społecznej interwencji et tutti quanti. Dlatego cele wymykają mu się z przed nosa, a broń, której używa w walce, uderza płazem, lub kruszy mu się w ręku. Machanie zaś szabelką bez ładu i składu, staje się sztuką dla sztuki.

Taką samą sztuką dla sztuki jest najczęściej praca wszystkich wielbicieli „rozkazodawstwa gospodarczego", planowości i przekształcania struktury.

Siedzą oni z dumą na stosach dekretów, planów, ustaw — przekonani o ich błogosławionej konieczności. Nie chcą tylko nachylić ucha do prostaczków, którzy wieleby dali za to, by się pozbyć tej pomocy i opieki. Nie mogąc się jej zaś pozbyć, tak obracają swoją kalkulację, by się wymknąć z pod planów i najmniej na nich stracić. A że ich są miljony — zwyciężają. Tylko wymykając się tylną furtką, przynoszą szkody życiu gospodarczemu. A „działaczom" rozczarowanie. Bo każdy ich występ sprowadza skutki wręcz odwrotne, niż były zamierzone.

Profesorom ekonomji grożą także (sam się o tem przekonałem) różne niespodzianki. Między innemi to, że się mogą pomylić w rachunku. Ale to jest ogólno-ludzkie. Wartoby tylko przeprowadzić statystykę tych omyłek i porównać ją ze statystyką fałszywych przewidywań ekonomistów - praktyków, ot choćby w Polsce, w latach 1926 — 1930*). Pozostawię tę statystykę opisowcom. Sam tylko stwierdzę, że omyłki praktyków i ich działania kosztowały Polskę dużo, bardzo dużo.

„A biednych społeczeństw nie stać na to, by ekonomja była sztuką dla sztuki" — zakończę słowami p. Andrzeja Falka.

---

*) Nie podejmuję dyskusji, czy istotnie niesłuszna była „Krytyka ciężaru budżetu państwowego" ze strony teoretyków. P. Falk, który nawołuje od obserwacji faktów, omyłkowo chyba poruszył ten temat. A może „zgubił tempo"?

ADRZEJ FALK

DOKTRYNA i RZECZYWISTOŚĆ

„Wartość wszelkiej teorji społeczno-ekonomicznej zależy od tego, czy i w jakim stopniu sprawdza się ona w zastosowaniu do naszych przewidywań przyszłości i dążeń do ulepszania środowiska społecznego, wśród którego żyjemy".

(S. Grabski „Ekonomja społeczna").

Pomiędzy zjawiskami życia zachodzi wzajemna współzależność. Niema przyczyny i skutków, jest wzajemne oddziaływanie. Przypomina o tem p. Czesław Bobrowski w artykule „Ekonomja i życie" (zob. „Gospodarka Narodowa" Nr. 20). Idźmy za nim...

Doktryna i kształtowanie się rzeczywistości pozostają do siebie w stosunku wzajemności: doktryna tworzy się pod wpływem konkretnych faktów, procesów i dążeń, które również ulegają wpływowi doktryny. Najczęściej akcja nie równa się reakcji (trudno ją zresztą zważyć i zmierzyć), ale nie o to chodzi.

Adam Smith pisał teorję ekonomji — jakże

brzemienną w skutkach — na podstawie obserwacyj współczesnej mu rzeczywistości angielskiej, w obliczu narastającego kapitalizmu: w jego oczach dokonywał się przewrót, kto wie, czy nie większy od dzisiejszego (proporcja obowiązuje). Karol Marks miał przed oczyma inną zkolei rewolucję przemysłową, znowu głównie w Anglji, i przyszłość malowała mu się w barwach, które widział przez okulary ówczesnej epoki. Fryderyk List był jeszcze bardziej przyziemny: widział tylko Niemcy i myślał tylko o Rzeszy.

Smith, Marks i List działali pod wpływem rozgrywających się w ich oczach wypadków. Intuicja, wiara, chęć postawienia na swojem, przekonanie o słuszności głoszonych przez siebie haseł czy zasad — to był drugi biegun ich działania. Wyjaśniwszy i opisawszy zjawiska, nie zatrzymywali się bezradni i zakłopotani. Szli dalej, narażając się na krytykę i walkę, walkę nie z opisem, lecz z tendencją, z receptą, radą czy przepowiednią, z pozytywno - programowem ujęciem problemu. Może się mylili (któż z nas jest bez winy?...), ich pole widzenia nie było zbyt obszerne — a jednak oddziaływali i oddziaływują na umysły ludzkie i — pośrednio — na kształtowanie się rzeczywistości.

Dzisiaj jest już inaczej. Dzisiaj ekonomja ogranicza swą rolę do badania praw, nb. niezmiennych i prawdziwych w każdym ustroju (a ustrój jest wszakże ciągle ten sam: kapitalistyczny), więc — takby się zdawało — już zbadanych. Informację tę zawdzięczamy p. Bobrowskiemu (l. cit.). Czem się jednak będą różniły doktryny ekonomiczne, jak nie uwzględnieniem różnic w formach strukturalnych rozwoju gospodarczego i tendencjami czy hasłami? Samą metodą? To mało.

Życie społeczne, życie gospodarcze nie stoi w miejscu, lecz faluje, przekształca się, zmienia. Kto się z tem nie liczy, ma z ręki wytrąconą broń oddziaływania na życie. Kontemplacja nie jest właściwa człowiekowi, stworzonemu, aby dalej tworzył. Aktywny stosunek do życia zmusza każdą doktrynę do zejścia z nieba na ziemię. Chociażby po to, aby zjadaczy chleba w aniołów przerobić.

Między p. Bobrowskim a mną leży zasadnicza sprzeczność poglądów: on chce oderwać ekonomję od aktualności (jeżeli w sensie dziennikarskim: zgoda) i jest zwolennikiem, jak mi się zdaje, ekonomji jak najbardziej teoretycznej i abstrakcyjnej; ja zaś wolałbym związać teorję z praktyką i, nawiązując do „klasyków" (nietylko Smitha), wskazuję na potrzebę świadomego, celowego oddziaływania teorji na rzeczywistość — pod warunkiem, że teorja i praktyka będą mówiły jednym językiem.

Dla mnie zasługa ekonomji nie sprowadza się do stworzenia li-tylko metody myślenia. Są tacy, którzy dowodzą, że najlepszą szkołą logicznego i metodycznego myślenia jest łacina. Inni wolą... grę w bridge'a. Bridge niewątpliwie zbliża ludzi, łacina stała się naukowem esperanto — ale o ich wpływie na rozwój życia ludzkiego mówić nie sposób.

„Nauka ekonomji nigdy nie zbywała milczeniem zagadnień życia społeczno-gospodarczego, niepokojących opinję narodów" — powiada prof. Stanisław Grabski („Ekonomja społeczna. X. Dążenia rozwojowe współczesnego kapitalizmu", str. 9). Z cyt. artykułu p. Bobrowskiego dowiadujemy się natomiast, iż te zagadnienia — to aktualności, z któremi ekonomji nie do twarzy. Co więcej, czytamy u niego, że i polityka gospodarcza „jest nauką o charakterze opisowym, a nie normatywnym". Nie potrzeba jednak zajmować się działalnością praktyczną, aby dawać wskazówki, wytyczne, nastawienia etc. co do celów działania; w takiej gałęzi polityki ekonomicznej, jaką jest np. polityka socjalna, aż się roi od twierdzeń, nie ograniczonych do: „tak jest", lecz posuwających się do: „tak być powinno".

Krytykując mój artykuł "Sztuka dla sztuki" (zob. „Gospodarka Narodowa" Nr. 19), p. Bobrowski zarzucił mi, że „kwestjonuję wartość ekonomji przy rozwiązywaniu problemów, stojących przed politykiem gospodarczym". Uchowaj, Boże! Ani tak nie napisałem, ani tego nie miałem na myśli. Przeciwnie — przez cały mój artykuł przewija się nicią obawa, że to zerwanie między ekonomją a polityką gospodarczą może się stać faktem, i żal, że ekonomja odchodzi od życia i spóźnia się w swym rozwoju.

Mój szan. przeciwnik czyni mi zarzut, iż chciałbym uzależnić ekonomję od „dążeń społeczno-politycznych epoki". Do winy (chociaż źle sformułowanej) przyznaję się: nie widzę powodów, aby jedna z nauk społecznych, ekonomja, miała iść wpoprzek czy niezależnie od żywych tendencyj gospodarczych, politycznych, a przedewszystkiem gospodarczych epoki dzisiejszej. Liberalna doktryna ekonomiczna —i tutaj wracam do poglądów, wyrażonych w artykule „Sztuka dla sztuki" — popełnia ten błąd, że do „dzisiaj" stosuje metodę „wczoraj" i, co gorsza, nie jest związana z życiem tak, jak w ub. stul. był z niem związany liberalizm szkoły A. Smitha. Ekonomiści liberalni przestrzegają ludzkość, żeby nie robiła tego i owego; przypominają tem kurę, biegającą z zakłopotaniem przy brzegu, podczas gdy kaczęta płyną bezpiecznie po wodzie. Historja gospodarcza uczy, że okresy czystego liberalizmu były krótkotrwałe i było ich niewiele; krnąbrne społeczeństwa wolały pławić się w autarchji, monopolach, interwencjoniźmie, rozkazodawstwie gospodarczem i t. p. okropnościach, aniżeli w spokoju ducha spożywać owoce nieskrępowanego „laissez-faire". Ale to tylko dygresja...

Powiedziałem, że ekonomja współczesna (niema reguły bez wyjątku) zatraca kontakt z życiem i nurtującemi je prądami. Na to p. Bobrowski: ekonomja nie jest temu winna, bo „przebieg kryzysu skomplikowany został procesami poza-gospodarczemi". Nie o kryzys chodziło mi i chodzi, lecz o zmiany w strukturze gospodarstw i w psychice gospodarujących, które zaszły na przestrzeni nie kilku, ale kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. Dla mnie nowe oblicze kapitalizmu nie powstało po 1929 r., lecz zaraz po wojnie, w czasie wojny i w okresie jej przygotowywania. Taka np. ingerencja państwa narastała już przed wojną, na wiele lat przed 1914 r. Zagadnienie jest szersze i — starsze, aniżeliby

się wydawało na podstawie krytyki p. Bobrowskiego.

Fakty, które „zaistniały" oddawna i tylko stopniowo się pogłębiają, nie ograniczają się do interwencjonizmu świeżego stempla. Jeżeli w całej niemal Europie jeszcze na wiele lat przed wojną państwo wzięło w swe ręce środki komunikacji (dzisiaj do dawnych środków doszły nowe: radjo i lotnictwo), jeżeli wpływ państwa coraz bardziej rozpościera się na działalność instytucyj emisyjnych, tem samem zaś na obieg pieniężny i aparat kredytowy — to chyba podstawa czy kanwa gospodarowania ma dzisiaj inne oblicze i wpływ zgoła odmienny, aniżeli za czasów Smitha czy Marksa. Okres „Hochkapitalizmu" przemija na rzecz „Spätkapitalizmu", kończy się przewaga gospodarcza „białej" Europy nad „kolorowemi" krajami pozostałych części świata — i to mają być „aktualności", których ekonomja ma wystrzegać się jak ognia? Rozumiem zakłopotanie ekonomisty-teoretyka, który jest świadkiem, o ile nie mimowolnym współuczestnikiem, powstawania nowych, poprzednio nie istniejących czynników rozwoju społeczno-gospodarczego, oddziaływujących na kierunek naturalnej ewolucji kapitalizmu. Rozumiem, że jego abstrakcyjny tok rozumowania kłóci się z nielogicznością komplikacyj politycznych oraz ze zmianami rozszerzonej i pogłębionej przez wojnę, rewolucję i wielkie wynalazki techniczne psychiki mas społecznych. Ale, rozumiejąc, nie przebaczam: Smith miał też podobne kłopoty. I wybrnął.

Mój szan. oponent sprowadza rolę ekonomji do opisu praw ekonomicznych, którym przypisuje — o ile dobrze wyczuwam — zbyt wielkie znaczenie. O prawach ekonomicznych, jako niezmiennym „porządku naturalnym", w który wierzyli fizjokraci, o determinizmie, wyznawanym przez uczniów Smitha i przez Marksa, o wykluczeniu pierwiastka woli — różni ludzie różnie pisali i piszą. Istnieje spory odłam ekonomistów, ze szkołą „historyczną" na czele, nie uznający niezmiennych jakoby praw życia gospodarczego i wyrażający pogląd, iż prawa te istnieją tylko abstrakcyjnie i nie dają się sprawdzić w sposób bezwzględny w zestawieniu z rzeczywistością. Świadoma wola ludzka posiada coprawda granice oddziaływania na życie gospodarcze („głową muru nie przebijesz"), ale — jak stwierdza prof. Grabski — „nigdy jeszcze w historji rozwój form społeczno-gospodarczego życia nie zależał w tym co obecnie stopniu od myśli i dążeń mas ludzkości" (op. cit. str. 64). W epoce, w której komunizm Rosji Sowieckiej, faszyzm włoski i hitleryzm niemiecki zmieniają „naturalną" ewolucję społeczno-gospodarczą nietylko własnych społeczeństw, lecz do pewnego stopnia całej Europy, kiedy angielski rząd koncentracji narodowej zabiera się do usunięcia tradycyjnego („naturalnego") deficytu w bilansie handlowym W. Brytanji, kiedy napięcie polityczne rośnie ku nowej wojnie na zniżkowej (!) fali cen (dawniej bywało odwrotnie) — nie mówić o woli ludzkiej, przekreślającej „żywiołowość", byłoby anachronizmem czy nieporozumieniem[1]). Cytowany przez p. Bobrowskiego prof. A. Schrödinger wśród „cech, które współczesna fizyka zawdzięcza środowisku", wylicza m. in. „potrzebę przewrotu, upodobanie do swobody i braku praw". Ponieważ p. Bobrowski dowodzi, że w metodach i dążeniach współczesnej myśli ekonomicznej „znaleźlibyśmy te same analogje z innemi dziedzinami życia, jakie wielki uczony niemiecki skonstatował w dziedzinie nauk przyrodniczych", wynikałoby stąd, że ekonomja nie upiera się już przy „nieuchronnych" koniecznościach i „niezmiennych" prawach natury. Daj, Boże!...

Co jest zadaniem ekonomji? Zamiast podpisanego niechaj odpowie cytowany tutaj prof. S. Grabski. „Zadaniem ekonomji społecznej jest wyjaśnić formy gospodarczego współżycia: stwierdzić istniejące między niemi związki współzależności, ustalić prawidłowość kształtowania się tych związków i wytłumaczyć prawidłowością tą, dlaczego każde ze zjawisk społeczno-gospodarczych jest takie, jakie jest. Jest to cel poznawczy. Ale nie jest pełnem i dokładnem poznanie tego, co jest i co było, jeśli nie daje ono możności przewidzenia tego, co będzie, jakby się nadal kształtowały zjawiska życia społeczno-gospodarczego same przez się, bez naszego na nie wpływu, i jak, zapomocą jakich środków, zmienić je możemy odpowiednio do naszych zamierzeń. Wartość wszelkiej teorji społeczno-ekonomicznej zależy od tego, czy i w jakim stopniu sprawdza się ona w zastosowaniu do naszych przewidywań przyszłości i dążeń do ulepszania środowiska, wśród którego żyjemy" (op. cit. str. 3).

To sformułowanie zadań ekonomji powinno, jak sądzę, pogodzić nasze, t. j. p. Bobrowskiego i moje, poglądy. Dla niego prof. Grabski pisze o odkrywaniu przez ekonomję „prawidłowości kształtowania się... związków współzależności... między formami gospodarczego współżycia" (ale ta prawidłowość jest zmienna i daje się regulować), dla mnie zaś, godzącego się bez trudu z pierwszą częścią cytaty, pozostają ostatnie dwa zdania o pozytywno-programowem i ideowem nastawieniu teorji ekonomji, co w polskich warunkach posiada kapitalne znaczenie.

———

[1]) Przy okazji wyjaśnienie: p. B. pisze o mnie, że „zapomniałem o tem, że przedmiotem ekonomji nie są zagadnienia poza-gospodarcze". Ja wyraziłem się inaczej: ekonomja „nie docenia roli czynników poza-gospodarczych", t. zn. nie pamięta o nich w sposób dostateczny, nie panuje nad środowiskiem, w którem powstają fakty ekonomiczne. Cieszę się, że ekonomja matematyczna (najbardziej teoretyczno-abstrakcyjny ze wszystkich systemów ekonomji) czerpie z postępu fizyki wzgl. rozwija się równolegle do niej: szkoda tylko, że z takiej np. socjologji skorzystała ona niewiele.

WYJAŚNIENIA.

Przyjęty w Gospodarce Narodowej zwyczaj udziela ostatniego słowa w polemice autorowi artykułu, który dał do tej polemiki okazję. Zmusza mnie to do ograniczenia się do kilku wyjaśnień jedynie.

1) P. Falk nie zrozumiał mojej tezy odnośnie wartości tych samych praw ekonomicznych w różnych ustrojach. Teza ta, która nie jest niestety moim wynalazkiem, jak to suponuje p. Falk, stwierdza bardzo skromną rzecz: że prawdziwość prawa ekonomicznego nie zależy od tego, w jakim ustroju zostało ono skonstatowane. Natomiast nie twierdzę i nie twierdziłem, jakoby ekonomja składała się z samych praw zbadanych.

2) Wobec nieporozumień, jakie mogłyby powstać, podkreślam, że w mojem rozumieniu rola ekonomji „nie sprowadza się li tylko do stworzenia metody myślenia". Zgadzam się na powyższe zdanie, ale w odniesieniu do roli akademickich wykładów ekonomji.

3) Nigdy nigdzie nie powiedziałem, iż „ekonomji nie do twarzy z aktualnościami". Przeciwnie, bardzo byłbym rad, gdyby ci, którzy aktualnościami się zajmują, spróbowali posługiwać się nietylko t. zw. chłopskim rozumem, ale i myśleniem ekonomicznem. Podobnie też nigdy nigdzie nie twierdziłem, że zagadnienie ingerencji Państwa w życie gospodarcze powstało dopiero po wojnie.

4) Ponieważ nie zgadzam się z tezą, jakoby ekonomja zatraciła kontakt z życiem, nie mogłem twierdzić, że ekonomja nie jest temu winna. Zdanie zacytowane z mego artykułu przez p. Falka „przebieg kryzysu skomplikowany został procesami poza-gospodarczymi", wiązało się z czemś zupełnie innem, — z kwestją naiwnego wyciągania wniosków o bankructwie ekonomji z faktu niemożności przewidzenia przebiegu kryzysu przez naukę ekonomiczną.

Jest to kilka tylko przykładów nieporozumień, jakie powstały w polemice p. Falka ze mną. Zapewne i ja również nie zawsze p. Falka zrozumiałem. Przyznam się nawet, że przy niektórych ustępach jego artykułu miałem to uczucie. Natomiast te nieporozumienia skończyły się dla mnie po przeczytaniu drugiego artykułu p. Falka, w którym wraz z prof. S. Grabskim staje on na stanowisku uproszczonego pragmatyzmu. Ramy samego tylko sprostowania są w tem miejscu szczególnie dotkliwe. Pragmatyzm w 1933 roku... przecież to jest „strata tempa".

Cz. Bobrowski.

NOTATKI

GDZIE DWUCH SIĘ KŁÓCI...

Przed kilkoma laty, kiedy polityka w zakresie ulg celnych importowych była jeszcze liberalna, nader często przemysłowcy składali podania o przyznanie im ulgi, wynoszącej kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych. Z kalkulacyjnego punktu widzenia był to, oczywista, nonsens, albowiem koszty, związane z uzyskaniem ulgi celnej, składowe itp. przekraczały korzyści, wynikające z zapłacenia cła ulgowego. Odpowiednie zarządzenia czynników, przyznających ulgi, ukróciły tego rodzaju procedurę, która, będąc zgodna z wymogami formalnemi, kierowała swe ostrze przeciwko zainteresowanym przedsiębiorstwom prywatnym.

Obecnie mamy do zanotowania zjawisko odwrotne: przedsiębiorca sprowadza z zagranicy towar, którego wartość wynosi dosłownie kilka złotych. Raz chodzi o zapasowe części maszyny (20 sztuk igieł, przesyłanych pocztą), za drugim razem zaś o kartę - wzór. Igły i karta muszą mieć zezwolenie władz administracyjnych III-ej instancji, która, zgodnie z formalnemi przepisami, wymaga od importera szeregu papierków, opłat, zaświadczeń etc., jakie należy przedstawić przy imporcie towaru wartości czy to 1.000, czy to 100.000 zł. Ponieważ cała procedura jest długotrwała, kłopotliwa i kosztowna, przyczem koszty kilka czy kilkanaście razy przekraczają wartość importowanego towaru (nie wiem, czy zasługuje on na taką nazwę), przemysłowiec daje za wygraną i rezygnuje z igieł i karty.

Rezygnacja ta jednak pociąga za sobą dalej idące skutki, o których jednocześnie należy powiedzieć, że są conajmniej — dziwne. Nie mając igieł i wzoru, fabrykant zatrzymuje maszyny i zwalnia robotników. Spór pomiędzy przedsiębiorcą a władzą zostaje rozstrzygnięty kosztem — pracownika.

Nie jestem w stanie zdać sobie sprawy, w jakim zakresie opisane wypadki są prawdziwe i jaka jest ich waga w całokształcie problemu zatrudnienia naszego przemysłu. Wydaje mi się jednak, że niezależnie od rozstrzygnięcia postawionego pytania należałoby wyrazić zdziwienie, że z jednej strony władze państwowe prymitywną formalistyką działają na szkodę gospodarstwa narodowego, z drugiej zaś przemysłowiec z lekkim sercem przechodzi do porządku nad uruchomieniem niezbędnych mu, zdawałoby się, maszyn i woli nie uiścić kilkunastu czy kilkudziesięciu niesłusznych merytorycznie opłat, byleby postawić na swojem i zwalić odpowiedzialność na barki drugiej strony. Obie zaś strony lekceważą sobie trzecią stronę, milczącą, chociaż miałaby ona b. dużo do powiedzenia.

SENS I NONSENS.

Najpierw fakty, potem wnioski.

Kieruję większem gospodarstwem wiejskiem, w okolicy niezupełnie samowystarczalnej pod względem zbożowym, daleko od większych rynków zbytu, przy kiepskich glebach, przetrzebionych lasach, dużych długach i zaległościach podatkowych.

Przychodzi wójt z propozycją: „Gmina nie może zrównoważyć budżetu, bo płatnicy, dotknięci kryzysem zbytu, nie opłacają należycie podatków, na co nie pomoże żaden system egzekucyjny. W aktywach figurują znaczne zaległości podatkowe m. in. od Pana. Wiem, że gotówki Pan nie ma, a wpływy za zboże, kartofle, budulec mogą zaledwie wystarczyć na utrzymanie gospodarstwa w ruchu i opłatę części bieżących podatków i procentów. Ma Pan jednak trzy wolne pokoje, których przecie nikt w tej okolicy nie wynajmie, można w nich umieścić

nauczycieli szkoły powszechnej, a komorne zaliczymy na rachunek zaległości podatkowych. Drzewa opałowego w tej odległości od kolei nikt obecnie za gotówkę nie kupi, — gmina weźmie kilkaset metrów za zaległości, a włościanie, także za zaległości, wyrąbią i przywiozą. Potrzebujemy także żerdzi na grodzenie wiejskich grzebowisk zwierząt, jest to również materjał, którego nikt nie kupi. Weźmiemy także dla koni gminnych stertę siana, licząc już teraz cenę o 20% wyższą od normalnej, z czego połowę zaliczymy na zaległości, połowę na podatki bieżące". Dzięki tej realnej propozycji mądrego wójta gmina pokryła sporą część budżetowych wydatków przez odmrożenie bardzo wątpliwych aktywów, a płatnik został odciążony, bez uszczuplenia środków obrotowych.

Wkrótce potem otrzymuję opartą na podobnej koncepcji propozycję urzędową, dotyczącą spłaty w naturze zaległych podatków państwowych. Asortyment przyjmowanych towarów ograniczono tu do zbóż, ziemniaków i drzewa opałowego. Odbiór loco stacja załadowania, cena według notowań najbliższej giełdy, minus koszty frachtu do miasta, posiadającego giełdę. Zanalizujmy do czego sprowadza się to „dobrodziejstwo". Drzewo odpada, bo cena na pniu loco las wypadłaby równa zeru. Na zboże i ziemniaki ceny miejscowe są nieco wyższe, niż w okolicy miasta giełdowego, położonego właśnie w okręgu zbożowym. Kupca na te produkty, po niskich cenach kryzysowych, można mieć zawsze. Płatnik miałby więc oddać te produkty, które corocznie sprzedaje i które stanowią jego konieczny kapitał obrotowy, po cenach niższych od tych, które daje kupiec miejscowy, ponosząc nadto ryzyko nieprzyjęcia towaru, koszty transportu do kolei oraz załadowania ,dla niszczenia zaległości, gdy nie jest w stanie wywiązać się z należności bieżących. Pomijając nawet tę ostatnią okoliczność, czy nie przyjdzie mu do głowy, że zamiast korzystać z „dobrodziejstwa", może sprzedać na miejscu zboże i ziemniaki, a otrzymaną sumą umorzyć większą sumę zaległości, niżby to miało miejsce przy dostawie produktów?

Poruszał ktoś kiedyś w „Gospodarce" „zapomnianą zasadę relatywności". Przytoczony przykład, wzięty bezpośrednio z życia, nieźle tę zasadę ilustruje. Czy koncepcja przyjmowania spłat zaległości podatkowych w naturze jest zła czy dobra? „Dobra" powiedzą niektórzy mieszkańcy gminy, mającej mądrego wójta; „zła, nierealna" odpowiedzą ci, których spotkała tylko druga propozycja. Zastosowana przez człowieka o zdrowym sensie, który zna rzeczywiste warunki i do nich koncepcję przystosuje, jest doskonała. Zastosowana przez papierowych ludzi, pozostaje papierowem głupstwem. Nie mówcie mi tylko, że koncepcja jest teoretycznie dobra, a w praktyce zawodzi. Każda bowiem, najpraktyczniejsza koncepcja nie będzie miała sensu w wykonaniu papierowych ludzi.

c. w.

DZIAŁALNOŚĆ BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Bank Gospodarstwa Krajowego zarówno co do wysokości posiadanych kapitałów własnych i obcych, jak i co do sumy udzielonych kredytów, wysuwa się na czołowe miejsce wśród wszystkich instytucyj kredytowych w Polsce. W ciągu 10 lat swej działalności wykazywał Bank stały rozwój, który dopiero w ubiegłym i bieżącym roku uległ pewnemu zahamowaniu pod wpływem długotrwałego kryzysu gospodarczego. Szybki ten rozwój ilustruje poniższe zestawienie ważniejszych pozycyj bilansowych Banku (w milj. złotych):

Lata	Kapitały własne	Wkłady i lokaty	Kredyty gotówkowe	Kredyty emisyjne	Suma bilansowa
1924	40	69	96	67	221
1926	51	468	440	206	787
1928	195	713	747	584	1.665
1930	208	752	1.015	735	2.102
1932	219	745	1.023	838	2.133
1933*)	221	738	1.030	828	2.103

*) koniec III kwartału.

Bank Gospodarstwa Krajowego był pomyślany przedewszystkiem, jako instytucja kredytu długoterminowego, zaspakajająca w pierwszym rzędzie potrzeby gospodarstwa publicznego. W tym też kierunku poszedł rozwój jego działalności.

Spełnianie roli instytucji kredytu długoterminowego umożliwia Bankowi zupełnie specjalna struktura jego kapitałów. Są to bowiem w dużej większości kapitały długoterminowe, a zatem nadające się do stałych lokat. Czynnik ten ma również i z tego powodu doniosłe znaczenie, ponieważ umożliwia Bankowi w wysokim stopniu przetrwanie kryzysu bez nadmiernego ograniczania swej działalności. I w rzeczywistości działalność ta kurczyła się prawie że wyłącznie w zakresie samolikwidujących się krótkoterminowych kredytów i wkładów.

Z ogólnej sumy kapitałów własnych i obcych, zmobilizowanych przez Bank i wynoszących na koniec września b. r. olbrzymią sumę zł. 2.020 milj., zaledwie zł. 338 milj. stanowią kapitały krótkoterminowe, t. j. wkłady wszelkiego rodzaju i kredyty bankowe, z pomiędzy nich zaś tylko zł. 146,8 milj. jest płatnych natychmiast. Cała reszta składa się z kapitałów własnych Banku w sumie zł. 221 milj. następnie z lokat Skarbu Państwa i rachunków specjalnych w wysokości zł. 663 milj., związanych z odnośnemi kredytami, udzielonemi przy ich pomocy, wreszcie z kapitałów, uzyskanych ze sprzedaży listów zastawnych i obligacyj własnej emisji, wynoszących około zł. 828 milj.

W oparciu o tak silną i tak specjalnie korzystną strukturę kapitałową mógł Bank przedsiębrać cały szereg zadań, którychby ze względu na brak odpowiednich warunków nie podjęła się żadna inna instytucja finansowa, a których zrealizowania wymagały potrzeby społeczno - gospodarcze kraju.

Należą tutaj w pierwszym rzędzie kredyty budowlane, których udzielił Bank po koniec ostat-

niego kwartału na sumę zł. 560 milj., z czego przypada na spółdzielnie budowlane zł. 231 milj., osoby prywatne zł. 180 milj., instytucje społeczne i humanitarne zł. 90 milj., gminy zł. 56,5 milj., oraz w końcu Fundusz Kwaterunku Wojskowego zł. 2,5 milj.

Drugą z rzędu co do wielkości grupę kredytów stanowią pożyczki samorządowe , wynoszące w dniu 30 września b. r. zł. 482 milj. Są to w wysokości zł. 48 milj. kredyty budowlane, udzielone samorządom i wymienione w ustępie poprzednim reszta zaś przypada na pożyczki inwestycyjne, na prowadzenie różnego rodzaju urządzeń takich, jak elektrownie, gazownie, kanalizacje, rzeźnie, place targowe, drogi, szkoły szpitale i t. p. Mieszczą się tutaj również kredyty dla komunalnych kas oszczędności, których rozwojem Bank specjalnie się opiekuje.

Kredyty przemysłowe Banku wyniosły w końcu września b. r. zł. 376 milj. Należą tutaj kredyty na inwestycje samorządowe w wysokości około zł. 153 milj., zaliczone już do grupy, poprzednio omówionych pożyczek samorządowych, pozatem zaś są to sumy, które poszły na finansowanie w pierwszym rzędzie przemysłu prywatnego, następnie zaś koncernu przedsiębiorstw przemysłowych Banku.

Do koncernu Banku należą tak poważne przedsiębiorstwa, jak Tow. Eksploatacji Soli Potasowych, Tow. Starachowickich Zakładów Górniczych, Stow. Mechaników Polskich z Ameryki i szereg innych przedsiębiorstw, głównie przemysłu chemicznego. Bank posiada ponadto udziały w przedsiębiorstwach gdańskich, jak: Bank von Danzig. Gdański Monopol Tytoniowy oraz British & Polish Trade Bank. W tej ostatniej instytucji posiada Bank większość akcyj.

Czwartą i ostatnią wielką grupę kredytów stanowią kredyty rolnicze w sumie zł. 162 milj. bez kredytów dla przemysłu spożywczego, zaliczonych do grupy poprzedniej.

Działalność swą prowadzi Bank albo bezpośrednio, udzielając pożyczek właściwym kredytobiorcom, albo też rozdziela je przy pomocy innych instytucyj finansowych, jak spółdzielnie i wspomniane już komunalne kasy oszczędności. Ponadto, w razie potrzeby, występuje Państwo z pomocą dla instytucyj finansowych w dużej mierze za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego,jak to miało n. p. miejsce w r. 1925 i powtórnie w kilku wypadkach w ciągu obecnego kryzysu.

Finansowanie handlu, zwłaszcza zagranicznego, nie stanowi wprawdzie jednej z głównych gałęzi działalności Banku, mimo to dziedzina ta cieszyła się znacznie większem zainteresowaniem instytucji, niżby to wynikało ze sumy udzielonych kredytów. Finansowaniem handlu zagranicznego zajmuje się — poza centralą — specjalnie oddział Banku w Gdyni oraz British & Polish Trade Bank w Gdańsku.

Jeżeli chodzi o formę kredytów Banku, to są to. zgodnie z charakterem instytucji, oraz strukturą jej kapitałów, przeważnie kredyty długoterminowe. I tak z ogólnej sumy kredytów Banku w wysokości zł. 1.858 mij. przypada na emisyjne zł. 828 mij., średnio i długoterminowe gotówkowe zł. 749,5 mij., zaś krótkoterminowe zł. 280,9 mij.

Dzięki specjalnie pomyślnej strukturze kapitałowej płynność B. G. K. była zawsze bardzo wysoką. Kapitały bowiem natychmiast płatne są pokryte w 20% gotówką, zaś wszystkie kapitały krótkoterminowe są prawie w 100% pokryte środkami kasowemi i krótkoterminowemi kredytami, nie licząc portfelu papierów wartościowych, możliwych do upłynnienia, sald debetowych banków oraz możliwości redyskontowych, które stanowią znaczne rezerwy płynności.

Pomijając zupełną pewność, jaką tak wielka płynność zapewnia wkładcom, posiadają oszczędności, złożone w Banku, gwarancję Skarbu Państwa. W tę samą gwarancję są wyposażone również i emisje B. G. K., z tem dodatkowem zabezpieczeniem, że opiewają one na złote w złocie, względnie inne złote waluty oraz że dla nich tworzona jest specjalna rezerwa, jakoteż stoją poza niemi pełnowartościowe hipoteki. Posiadając poczwórne zabezpieczenie: hipoteczne, specjalną rezerwę, całym majątkiem Banku, oraz w końcu majątkiem Skarbu Państwa i opiewając na złote w złocie, względnie inne złote waluty — przedstawiają emisje Banku najbardziej pewny typ papieru wartościowego, w którym też lokują swe kapitały poważne instytucje oszczędnościowe i ubezpieczeniowe, zarówno publiczne jak i prywatne.

Zupełnie minimalny stopień, w jakim Bank musiał w porównaniu z innemi instytucjami finansowemi, zarówno w kraju jak i zagranicą, ścieśnić zakres swej działalności, był i jest w dobie kryzysu poważnym czynnikiem spokoju i stałości.

Bank posiada centralę w Warszawie oraz 19 oddziałów prowincjonalnych we wszystkich prawie ważniejszych miastach Polski, a pozatem korespondentów we wszystkich centralach finansowych świata.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.